Mirosław Bańko

Humor i powaga antysłowników*

Chcę zacząć od podziękowania za zaproszenie na tę konferencję. Przyszło wraz z sugestią, abym swój miniwykład poświęcił humorystycznym aspektom antysłowników. Publikacjami, które tak nazywam, zajmowałem się niedawno w książce *Z historii antyleksykografii* (2020, wyd. uzup. 2021). Pisałem o antysłownikach jako leksykograf i metaleksykograf (badacz leksykografii), nie jako badacz komizmu ani humoru, ponieważ takim nie jestem. Co więcej, pisałem z myślą o innych leksykografach i metaleksykografach jako czytelnikach, ale dotychczas nie doczekałem się z ich strony żadnej reakcji. Natomiast zaproszenie na tę konferencję zdaje się świadczyć o zainteresowaniu książką w środowisku badaczy komizmu i humoru. Jest to dla mnie nowe doświadczenie i miła informacja.

W tym gronie, jako nowicjusza, ogarnia mnie oczywiście niepokój, czy sprostam oczekiwaniom. Postaram się ich nie zawieść i powiedzieć coś o humorze antysłowników, a także o powadze leksykografii, gdyż jedno widać dobrze tylko na tle drugiego. Najpierw jednak muszę wyjaśnić, jak rozumiem antysłownik i w rezultacie czym jest dla mnie antyleksykografia.

Mówiąc w skrócie antysłownik jest jak antypowieść, nie jak antyteza, antytalent czy antybiotyk. Jak antypowieść jest nietypową powieścią, tak antysłownik jest nietypowym słownikiem. Jest publikacją, która wykorzystuje strukturę słownika nie po to, by informować w sposób możliwie obiektywny o znaczeniu i użyciu słów, ale by przekazywać treści z założenia subiektywne, wręcz ostentacyjnie subiektywne. Humor nie jest w antysłownikach rzeczą konieczną, ale często obecną, gdyż sygnalizuje intencje autora i zapobiega nieporozumieniom, a przy tym uatrakcyjnia lekturę. W tym miejscu taka charakterystyka powinna wystarczyć, więcej o antysłownikach – i antyleksykografii jako sztuce ich układania – powiem w zakończeniu tego wykładu.

Aby przekonać się, czym jest – dla odmiany – zwykły słownik w oczach antyleksykografa, zajrzyjmy do diabelskiego słownika, *The Devils's Dictionary*, amerykańskiego pisarza i dziennikarza Ambrose'a Bierce'a (zm. 1914):

> **dictionary**, *n*. A malevolent literary device for cramping the growth of a language and making it hard and inelastic. This dictionary, however, is a most useful work.

We współczesnym przekładzie Mateusza Kopacza definicja ta brzmi tak:

> **dykcjonarz**. Groźne narzędzie literackie do krępowania języka, czynienia go sztywnym i nieelastycznym. Z drugiej strony, niniejszy dykcjonarz to dzieło jak najbardziej pożyteczne.

Tłumacz wybrał na wyraz hasłowy słowo *dykcjonarz* prawdopodobnie nie dla archaizacji, lecz dla zgodności z polskim tytułem, w którym użył tego samego słowa, aby zachować aliterację oryginału, por. *The Devils' Dictionary – Diabelski dykcjonarz*. Jak na diabelskiego leksykografa przystało, Bierce zwodzi tu czytelnika, i to dwukrotnie. Raz, gdy zamiast informacji wyważonej i zobiektywizowanej podsuwa mu opis stronniczy, nacechowany sarkazmem, przedstawiając słownik jako rzecz szkodliwą. Drugi raz, gdy z rozbrajającym brakiem skromności swój słownik zachwala jako nad wyraz użyteczny, drugą częścią definicji podważając część pierwszą.

W innych definicjach diabelskiego słownika Bierce też zaskakuje czytelników, przede wszystkim odzierając ich ze złudzeń, kwestionując uznane wartości i autorytety. Zaskakuje dopóty, dopóki nie przyzwyczaimy się do jego obrazu świata, w którym chciwość, egoizm, głupota, hipokryzja, próżność, wyrachowanie, zazdrość są motorem ludzkich działań. W świecie takim dobro jest

---

* Wykład wygłoszony na otwarcie konferencji „Komizm historyczny i współczesny", zorganizowanej przez Katedrę Językoznawstwa Historycznego oraz Katedrę Językoznawstwa Współczesnego i Ogólnego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa, 28 października 2022.

pozorem rzeczy, a zło jest ich istotą. W rezultacie nawet słownik, publikacja na ogół poważana, okazuje się narzędziem szatana, co sprawia, że właściwie żadnemu zdaniu w słowniku Bierce'a nie można wierzyć. Wprawdzie autor zdejmuje z siebie cień podejrzeń, ale czy nie jest tak, że skoro szatan przez niego przemawia, to nawet druga część powyższej definicji może być tylko mistyfikacją, grą pozorów?

Bierce zaskakuje (przynajmniej nieprzygotowanych czytelników), warto więc przypomnieć, że wśród teorii humoru niektóre czynią z zaskoczenia element konstytutywny: śmiech, wesołość mają być reakcją odbiorcy na niespójność tkwiącą w przedmiocie i będącą źródłem komizmu. Na przykład w ujęciu autorów książki *Filozofia dowcipu* (wyd. pol. 2018, wydanie ang.: *Inside jokes: using humor to reverse-engineer the mind*, 2011) „istota humoru tkwi w pozytywnych emocjach towarzyszących korygowaniu fałszywych przeświadczeń" (s. 483). Przytoczona wyżej definicja *dykcjonarza* mogłaby jednak wcale nie śmieszyć, gdyby nie zachodziły dodatkowe okoliczności warunkujące powstanie efektu humorystycznego: po pierwsze, odbiorca musi mieć świadomość gatunku, czyli znać typowe cechy i funkcje definicji słownikowej jako pewnej formy wypowiedzi; po drugie, musi coś wiedzieć o społecznej roli słowników i o tym, jak są postrzegane w społeczeństwie.

Aby mniej zorientowanym czytelnikom książki *Z historii antyleksykografii* ułatwić lekturę, dwa rozdziały poświęciłem strukturze słowników i ich społecznemu kontekstowi leksykografii. Struktura jest tu istotna o tyle, że decyduje o tożsamości antysłowników: istnieją one dzięki temu, że odtwarzają strukturę normalnego słownika(tego lub innego rodzaju), utrwaloną w świadomości społecznej, i albo parodiują ją, czasem doprowadzając do absurdu (np. w definicjach jawnie cyrkularnych), albo po prostu korzystają z niej jako wygodnego nośnika treści.

Kontekst społeczny leksykografii jest też istotny, aby zrozumieć i docenić antysłowniki. Dotyczy to zwłaszcza utworów humorystycznych, gdyż słownik to zasadniczo rzecz poważna, darzona autorytetem, wręcz estymą, dla wielu osób nie tylko źródło wiedzy o języku, ale też fundament społecznego porządku, strażnik wartości moralnych społeczeństwa, a dla autokratycznych władców narzędzie indoktrynacji, co dowodzi, że doceniają oni społeczną rolę słowników. W wypadku antysłowników humorystycznych zabawa z konwencją ma w sobie coś z anarchii i rewolty, z szargania świętości i obalania autorytetów.

Jako przykład antyleksykografii diabelski słownika Bierce'a jest subiektywny nie z konieczności, ale z autorskiego wyboru. Podkreślam, że z wyboru, gdyż elementy subiektywne można znaleźć w słownikach intencjonalnie obiektywnych: biorą się stąd, że autor słownika żyje w określonym miejscu i czasie, podziela przekonania panujące „tu i teraz" i używa języka, który w jego otoczeniu uchodzi za neutralny i właściwy (np. definiując *homoseksualizm* jako „zwyrodniały pociąg płciowy" – tak w *Słowniku języka polskiego*, red. T. Lehr-Spławinski, 1939). Być może zamiast o subiektywizmie w tym sensie trafniej byłoby mówić o relatywizmie kulturowym, słowniki bowiem noszą ślady kultury, która je wydała (i na tym między innymi polega ich wartość dokumentacyjna). W słowniku Bierce'a do owych „śladów kultury" należą np. akcenty mizoginistyczne, obecne w wielu definicjach, niezależnie bowiem od tego, jaki autor miał prywatnie stosunek do kobiet, zarówno ówczesne regulacje prawne, jak i zwyczaje oraz dominujące poglądy pozwalały na demonstracyjną mizoginię, która najwyraźniej nie spotykała się z dezaprobatą czytelników (przynajmniej mężczyzn). Z nowszych przykładów zależności między słownikiem a kulturą można przytoczyć definicje słowa *małżeństwo* ze współczesnych słowników polskich i dla porównania definicje ze słowników wydanych w krajach, w których małżeństwa osób jednej płci są prawnie dopuszczalne.

Słowniki nieobiektywne tylko z konieczności (czyli po prostu kulturowo zależne) nie należą do antyleksykografii. Istotą tej ostatniej jest w moim pojęciu subiektywizm intencjonalny. By nie

było wątpliwości, co jest intencją autora, a co tylko trybutem płaconym, czasem nieświadomie, na rzecz społecznego i kulturowego „tu i teraz", antysłownikarze często uciekają się do zabiegów humorystycznych. W ten sposób mogą udawać, że ułożyli prawdziwy słownik, godny zaufania, i jednocześnie podważać to wrażenie (niczym artysta kabaretowy, który z kamienną twarzą opowiada niestworzone historie i dyskretnie puszcza oko do widzów). Mogą też skuteczniej trafić do przekonania czytelnikom, okraszając przekazywane treści dowcipem i humorem, niż gdyby opowiadali serio, ryzykując, że odbiorcy się znudzą i porzucą lekturę, zwłaszcza gdy dotyczy ona spraw trudnych i bolesnych.

Humor jako swoisty wabik, a jednocześnie środek łagodzący, niejako przeciwbólowy, to cecha szczególnie ważna w antysłownikach mających ambicje krytyczne. W antyleksykografii takich jest większość, co dowodzi, że zamiary autorów na ogół wykraczały poza dostarczenie rozrywki czytelnikom. Elementy krytyki moralnej lub społecznej przeważają w utworach najważniejszych i najdonioślejszych, m.in. w słownikach Ambrose'a Bierce'a i Gustave'a Flauberta (oba wydane na początku XX wieku, ale wyrastające z realiów poprzedniego stulecia), w perskim słowniku Ubeida Zakaniego z XIV wieku, w polskim Kazimierza Bartoszewicza z początku XX wieku, we wcześniejszym słowniku Franciszka Salezego Jezierskiego z okresu Sejmu Czteroletniego i w jeszcze wcześniejszym *Leksykonie dworskim* z początku XVII wieku, który – wnosząc z kolejnych wydań – zachowywał aktualność przez dwieście lat, aż do połowy XIX stulecia.

Z wymienionych tu źródeł przytoczmy kilka przykładów definicji zaangażowanych, których autorzy zabierali głos jako moraliści bądź satyrycy. Aby nie rozpraszać uwagi nieistotnymi szczegółami, zmodernizowałem pisownię i ujednoliciłem typografię oryginałów:

> **grzeczny**. Biegły w sztuce obłudy. (Bierce, tłum. M. Kopacz)
>
> **Achilles**. Dodawać „bystronogi", by stworzyć wrażenie, że się czytało Homera. (Flaubert, tłum. J. Gondowicz)
>
> **małżonka.** Ta, która oddaje się za darmo. (Zakani, tłum. Z. Józefowicz-Czabak)
>
> **kwalifikacja**. Rzecz wymagana od niższych urzędników. Na wyższe stanowiska (prezesów, dyrektorów itd.) wymaga się braku kwalifikacji. (Bartoszewicz)
>
> **trzeźwość**. (…) Trzeźwość, wyraz własny polskiego języka, ale jeszcze nie nazbyt własny polskiemu narodowi. (Jezierski)
>
> **respublica**. Hałastra. (*Leksykon dworski*)

Choć treść tych haseł godzi niejednokrotnie w czytelników, krytykując ułomności im samym właściwe, ci zachowują jednak komfort zewnętrznych obserwatorów i mogą udawać, że są poza zasięgiem krytyki. Jest to cecha łącząca antysłowniki z innymi przykładami literatury (a także filmografii) moralistycznej i satyrycznej, np. czytelnicy satyr Krasickiego mogli bawić się ich lekturą, nie dostrzegając – lub zapominając – że sami należą do świata przedstawionego. Jak na spektaklu *Rewizora* Gogola, gdzie jedna z postaci krzyczy ze sceny do widowni: „Z czego się śmiejecie? Z samych siebie się śmiejecie!".

Śledząc akcję lub argumentację autora z zewnątrz, czytelnik ma też poczucie wyższości: to nie ja przecież – pomyśli – to oni tam (na scenie, na kartach powieści itd.) są tacy, jak pokazano. Warto wspomnieć, że do poczucia wyższości odwołuje się inna grupa teorii humoru, kojarzona m.in. z nazwiskiem Tomasza Hobbesa. Według nich humor np. komedii slapstickowej – czy też, by sięgnąć po nowszy przykład, czeskiej animacji *Pat a Mat*, w Polsce emitowanej pod tytułem *Sąsiedzi* – bierze się z przeświadczenia widzów, że niefortunne przygody obserwowane na ekranie nie mogą przytrafić się im samym, lecz tylko pechowym, nieostrożnym lub po prostu głupim postaciom przedstawionym w filmie.

W tym miejscu możemy podsumować dotychczasowe uwagi i dodać garść nowych. Przez antyleksykografię rozumiem układanie słowników celowo subiektywnych, często – ale niekoniecznie – humorystycznych. Utwory takie są przeznaczone do czytania, a nie szukania informacji, i jako takie należą nie mniej do beletrystyki lub publicystyki niż do leksykografii. Humor antysłowników jest zróżnicowany: od sztubackich dowcipów do subtelnych żartów, czasem towarzyszących poważniejszej refleksji, od ironii przez sarkazm do cynizmu i mizantropii. Niektóre utwory należące do antyleksykografii służą jedynie zabawie, ale większość ma też poważniejsze ambicje, łączy humor z moralistyką i satyrą społeczną, edukacją (poprzez śmiech) i perswazją. Z tego powodu „humor i powaga antysłowników" znalazły się koło siebie w tytule tego (mini)wykładu.

Jeśli chodzi o formy podawcze i zabiegi humorystyczne stosowane przez antyleksykografów, to jest ich mnóstwo. Stosunkowo rzadka jest parodia całego słownika (nb. jedna wyszła spod pióra Juliana Tuwima), najczęściej nośnikiem treści są definicje, rzadziej synonimy lub odpowiedniki przekładowe. Uprzywilejowanie definicji wynika stąd, że w nich autorzy mogą wypowiedzieć się najpełniej, wykorzystując cały arsenał środków humorystycznych, m.in. ironię, zaskakujące i zabawne kontrasty, żartobliwe neologizmy, gry słowne oparte na wieloznaczności, fikcyjnej etymologii, reinterpretacji lub dosłownym odczytaniu związków wyrazowych i w ogóle na zabawie frazeologizmami. Prócz mechanizmów znanych z różnych gatunków twórczości humorystycznej w antysłownikach stosowane są też inne, swoiste dla antyleksykografii, np. układanie definicji w błędne koła, konstruowanie haseł na pozór odsyłaczowych, a w istocie komentujących lub zestawianie fikcyjnych odpowiedników przekładowych. Wiele przykładów zacytowałem w książce *Z historii antyleksykografii*, gdzie znalazła się również próba typologii antysłowników.

W wykładzie takim jak ten, będącym po trosze – mam nadzieję, że nienatarczywie – promocją książki, powinno się znaleźć pytanie o moje ulubione antyhasło słownikowe. Dziennikarze w rozmowie z językoznawcą często proszą o najulubieńsze słowo z kręgu tych, których dotyczy rozmowa, może w oczekiwaniu, że z całej rozmowy to jedno słowo pozostanie w pamięci czytelników lub słuchaczy i że zindeksują je wyszukiwarki internetowe, w ten sposób lokując materiał na poczesnym miejscu w wynikach kwerend. Mnie pytania o najulubieńsze słowo doprowadzają do rozpaczy, gdyż nie umiem dokonać wyboru. Dlatego przytoczę teraz za słownikiem Bierce'a, w tłumaczeniu Mateusza Kopacza, definicję, która nie jest może moją najulubieńszą, ale na pewno jedną z najkrótszych:

> **raz**. Dosyć.

Można w niej widzieć echo postawy charakterystycznej dla autora, mieszanki sceptycyzmu, pesymizmu, cynizmu i mizantropii, ale spróbujmy z jego słów wyczytać raczej przesłanie dotyczące warsztatu antyleksykografa: zwięzłość jest zaletą.

Oczywiście zwięzłość jest zaletą w każdym słowniku, ale w antysłownikach najbardziej, gdyż utwory takie są oceniane pod względem estetycznym i definicje w nich powinny się zalecać elegancją. Z drugiej strony antysłowniki nie powinny nużyć jednostajnością, dlatego obok haseł krótkich, aforystycznych, znajdujemy w nich całostronicowe i wielostronicowe elaboraty, napisane pół żartem, pół serio. Pod tym względem antysłownik jest podobny do zwykłego słownika, w którym też sąsiadują hasła krótkie i długie, nazwy rzeczy poważnych i błahych, przemieszane w alfabetycznym porządku jak groch z kapustą. Niektórym autorom samo to wydawało się w słownikach zabawne.